

Wróż

Do Oświęcimia co dzień przywozili nowe transporty więźniów, więc w obozie robiło się coraz ciasniej. Bloków było tylko 28, więc dowództwo obozu dostało rozkaz budowania baraków między murowanymi blokami. W jednym z tych baraków mieszkał wróż – Czech. Wróżył on za cztery branbory (ziemniaki). A trzeba wiedzieć, że niedziele w obozie były bardzo głodne, bo zamiast zupy więzień dostawał cztery parowane ziemniaki z niewielką ilością polewki zrobionej z nie wiadomo czego. Z tymi czterema kartoflami poszło nas paru do tego wróża. Trzeba było napisać na kartce imię i nazwisko, pokazać dłoni i tak zaczynała się wróżba. Czech wróżył po kolei wszystkim kolegom, a kiedy przyszła kolej na mnie, to wziął kartkę, popatrzył na rękę i mówił po czesku:

– Chłopcze, dzieli cię tylko jeden włos od śmierci. Ale się nie bój, bo nie zginiesz.

Za mną stał kolega Stefek z Lubelskiego. Wróż wziął jego kartkę, popatrzył, a później na rękę i znów mówił po czesku.

– Chłopcze, ja nie chcę twoich branborów i wróżył Ci nie będę.

To my całą grupą stanęliśmy w Stefka sprawie: dlaczego nie chce mu wróżyć? A Czech odpowiedział:

– Jak wam o to chodzi, że koledze nie chciałem wróżyć, to ja wam wszystkim oddam branbory, a wróżył mu nie będę.

To był rok 1942. Prawdopodobnie partyzanci na Lubelszczyźnie w okolicy Puław wysadzili pociąg sanitarny z rannymi Niemcami. W odwet za to trzeba było zlikwidować wszystkich więźniów z tych okolic. Na bloku 7a byli akurat więźniowie z tamtych stron. Była to środa po niedzielnej wróżbie. Ustawieni byliśmy wszyscy do apelu. Znów nas SS obstawilo. Staliśmy ze Stefką obok siebie w szeregu i kiedy zaczęło się wyczytywanie numerami więźniów, a skazańcy ustawiali się na lewym skrzydle i szeregi pustoszały, Stefan mówi do mnie:

– Teraz ja idę.

I poszedł na zawsze. We wróżby nie wierzę, ale skąd taki „pepik” mógł wiedzieć, że Stefan zginie?

Komando Kartoffellagerhale

W obozie więźniowie byli tak zastraszeni, że kiedy taka grupa szła na śmierć, to nawet nikt nie krzyknął. Zaledwie czterech esesmanów prowadziło 150 a może i więcej więźniów i na podwórzu bloku 11 wszystkich rozstrzelowano. Każdy z nas wiedział, co go tu czeka i co dzień widział, co się dzieje, że wszędzie łązi z nim lub za nim śmierć, z którą trzeba było się zaprzyjaźnić. Jeśli który z więźniów tracił nadzieję, to tracił i życie. Po ukończeniu robót murarskich w obozie wysłano nas do pracy do firm cywilnych. Firmy te za naszą niewolniczą pracę płaciły dowództwu obozu. Z takiego handlu niewolniczą

siłą roboczą SS czerpało pokaźne zyski. Za dzień pracy robotnika wykwalifikowanego brano 6 marek, a za dzień pracy robotnika niewykwalifikowanego 4 marki. Koszt utrzymania więźnia zarząd obozu obliczył na 30 fenigów dziennie.

Przy rampie kolejowej w Oświęcimiu budowaliśmy Kartofellagerhale²⁸ i tak też nazywało się nasze komando. Pracowaliśmy w tej firmie z cywilami i musieliśmy się z nimi dobrze poznać, żebyśmy mogli sobie zaufać. Na samym początku kazano nam przynosić do obozu kawałki drewna do palenia w łaźni parowej. Po zapoznaniu się z cywilami zaczął się mały handelek wymienny. Więźniowie przychodzili do pracy w butach skórzanych (nie wszyscy), a do obozu wracali w drewniakach. Buty skórzane więźniów wymieniał z cywilem na chleb lub bimber. Drewno, które mieliśmy przynosić do obozu, wybierało się bez sęków, łupało na pół, a w połówkach dłubało się schowek na pół litra bimbrow, później zbijało się gwoździami, a szczeliny smarowało błotem... no i niosło się do obozu. Przy bramie obozowej stali esesmani i kazali to drewno układać w jednym miejscu – przy łaźni parowej. Następnego dnia więźniowie przystąpili do cięcia drewna piłą ręczną. Kiedy natrafili na butelki z bimbrem, to piła nie chciała ciąć, tylko ślizgała się po szkłe. Esesmani zauważyli, że w tych ładnych kawałkach schowany jest bimber. Jeszcze tego samego dnia kiedy komando wracało po pracy do obozu, SS wybierało chłopaków z ładnymi

kawałkami drewna i kazało ostrożnie odkładać, tak by się nie potłukło szkło z bimbrem. I tak się zakończył w krótkim czasie handel bimbrem.

W Kartofellagerhale mieliśmy tego samego Bauführera, z którym budowaliśmy cały centralny obóz w Oświęcimiu. Bauführer był wspaniałym facetem, nigdy nie widziałem, żeby uderzył więźnia. Na hali było bardzo dużo małych okienek, cieśle stawiali nam szalunki, a ja z kolegą, dobrym murarzem, robiliśmy sklepienia kłajnoskie. Ten kolega cholernie nie lubił Żydów, a właśnie oni pracowali z nami jako pomoc murarska. Choć tego nie widziałem, to podobno kolega miał upuścić na kilku Żydów cegłę z rusztowania. Incydent ten zauważył Bauführer. Właśnie przywieźli nam obiad samochodem. Zbiórka więźniów, stan się zgadzał, esesmani obstawili plac i rozpoczęło się wydawanie obiadu. Ale jeszcze przed wydawaniem obiadu Bauführer wywołał kolegę po nazwisku i powiedział po niemiecku:

– Dziś obiadu nie dostaniesz.

To kolega się pyta:

– To dlaczego mam nie dostać obiadu?

Bauführer powiedział mu, że właśnie za to, że cegłę na Żydów upuścił. Kolega był bardzo pyskаты, więc odpowiedział, że mógł skurwysyn uciekać. To jednak mu w niczym nie pomogło – nie dostał tego dnia obiadu. W czasie przerwy obiadowej wyszukano więźnia, który bardzo ładnie tatuował. Bauführer kazał szybko załatwić igły i tusz. Wywołał kolegę i kazał mu klęknąć na wysokim kopcu kretowizny, spodnie opuścić,

²⁸ Obozowe magazyny ziemniaków.

głowę skierować w dół i... i zaczął się krzyk. Na pośladku wytatuowano mu kota, który gonił mysz uciekającą do odbytnicy. Bauführer ostrzegł dodatkowo kolegę, że jeśli się nie uspokoi i dalej będzie dokuczał Żydom, to mu karze wytatuować na czole cipkę.

To był rok 1942. Kiedy my budowaliśmy Kartoffel-lagerhale, na rampie w Oświęcimiu rozładowywano całe pociągi z Żydami²⁹. Podjeżdżały samochody ciężarowe i wpędzano nowo przybyłych na te auta przy pomocy pałek, kolb karabinów, kopniaków i innych tortur. Samochody były tak przeładowane, że skazańcy siedzieli jedni na drugich, reszta wisiała na burtach aut, i tak wieźli ich do „białego domku” – wiejskiej zagrody, którą więźniowie przebudowali na komory gazowe w Brzezince. Zagroda leżała na uboczu, osłaniał ją las i inne zarośla i, co ważne, nie była zbyt odległa od kolei. Trupy zagazowanych wrzucano do dołów, gdzie je palono³⁰. A śmierdzący dym ciągnął się po ziemi i w zależności od kierunku wiatru swąd czuć było od Oświęcimia aż po Katowice. Tak mówili cywile, z którymi pracowałem.

²⁹ Transporty zatrzymywały się na rampie przy linii kolejowej Oświęcim-Dziedzice (około 2 km na południe od stacji Oświęcim). Rampa znajdowała się w mniej więcej połowie drogi między obozem macierzystym a Birkenau.

³⁰ Ciała zamordowanych w prowizorycznych komorach gazowych, utworzonych w dwóch domach pozostałych po wysiedlonych Polakach, tzw. czerwonym i białym domku, były początkowo grzebane w wykopanych w pobliżu dołach. Dopiero od jesieni 1942 r. zwłoki pomordowanych były palone najpierw na stosach, a później w dołach.

Komando Rajsko

Z okolic przylegających do obozu wysiedlono ludność cywilną, a budynki w dobrym stanie stały puste. Kiedy alianci zaczęli bombardować obiekty wojskowe III Rzeszy, dowództwo obozu Auschwitz zarządziło podzielenie naszego komanda murarskiego na mniejsze. Remontowaliśmy w Rajsku najładniejsze budynki po wysiedleńcach. I taką też nazwę nosiło nasze komando – Rajsko. Idąc do pracy, przechodziliśmy obok podobozu Gaertneri Rajsko. Pracowały tam więźniarki przy eksperymentalnej hodowli rośliny kauczukodajnej oraz warzyw dla esesmanów i pozostałej obsługi obozu. Była tam również pasieka pszczół. Dziewczyny pracowały w białych fartuchach i białych czapkach na głowach. Chodziliśmy tamtędy co dzień, więc więźniarki pisały grypsy i zostawiały przy drodze. W grypsach prosiły o przyniesienie bielizny damskiej. Staraliśmy się spełnić te prośby i przynosiliśmy im majtki, koszulki, kremy. Jednego razu upuściłem coś z tych drobiazgów dla dziewczyn. Zauważył to przez lornetkę esesman. Dopadł nas, gdy byliśmy już daleko, za podobozem Gaertneri Rajsko. Przyjechał rowerem, wyciągnął mnie z szeregu i nalał po pysku. Ponieważ chodziłem w komandzie na lewym skrzydle, więc byłem dobrze widoczny i esesman nie musiał mnie szukać pomiędzy więźniami.

Więźniarki, chcąc się odwzajemnić za rzeczy, które im przynosiliśmy, przy drodze, którą przechodziliśmy, zostawiały warzywa: kalarepę, rzodkiew, pomidory i ogórki.

Pewnego feralnego dnia niosłem do obozu, już po pracy, pomidory. Byłem już w Brzezince, przy głównej drodze obozowej. W jednym z baraków obozu kobiecego były dzieci – sami chłopcy, a był to blok, jak sobie przypominam, nr 30. Ci chłopcy byli wybierani podczas selekcji jako ci, którzy spełniali kryteria niemieckie, to znaczy musieli być dobrze zbudowanymi blondynami, z niebieskimi oczami i typowo aryjskimi rysami. No, więc rzuciłem parę pomidorów tym chłopcom. Blok 30 był blisko zasieków z drutu kolczastego pod napięciem i chłopcy, którzy po te pomidory biegli, mogli stracić życie. No i ja też. Za te pomidory dostałem porządne lanie od mojego Kommandoführera³¹. I tak się szczęśliwie to skończyło, bo nikt nie zginął.

*Neuengamme*³²

Na początku kwietnia 1943 roku Höss³³ wysłał transport więźniów – samych fachowców – do obozu w Neu-

gamme. Murarzy, cieśli, zbrojarzy i innych budowlanców. Oficer, który nas odebrał, był przystojny, dobry i opiekuńczy. Kiedy nas załadowano do pociągu towarowego 10 kwietnia 1943 roku, wydał rozkaz o nie zamykaniu więźniów w wagonach. I wieźli nas przy otwartych wagonach – tak jak wojsko. O ucieczce nie było mowy, a sprawy fizjologiczne załatwialiśmy na równych terenach bez zarośli. Po załatwieniu potrzeb fizjologicznych wszyscy więźniowie na sygnał gwizdka wracali do swoich wagonów. Jechaliśmy cały dzień i żaden z nas nie wiedział dokąd, a było nas nie mniej niż dwa tysiące. Przejechaliśmy przez Berlin. Jedziemy dalej – aż do znudzenia. I wreszcie późnym wieczorem dojechaliśmy do Neuengamme. Następnego dnia utworzono komanda w różnych zawodach: murarzy, cieśli, zbrojarzy. Każdy kapo i jego zastępcy byli odpowiedzialni za pracę więźniów w swoim zawodzie i komandzie. W Neuengamme budowaliśmy hale pistoletowe, z cegły klinkierówki, bardzo twardej, której nie dało się ciąć, więc od początku muru trzeba było tak ją rozkładać, by uniknąć małych cięć, prócz dziewiątek i połówek. Cały budynek hali pistoletowej był starannie budowany, a potem fugowany. Po ukończeniu robót cały budynek był myty. W pogodny dzień, a był

³¹ Kommandoführer – esesman, który kierował i nadzorował pracę więźniów komanda.

³² Niemiecki obóz koncentracyjny założony w grudniu 1938 r. na przedmieściach Hamburga (Niemcy). Funkcjonował do maja 1945 r.

³³ Rudolf Höss był organizatorem i pierwszym komendantem KL Auschwitz. Pełnił tę funkcję od kwietnia 1940 do listopada 1943 r. Przeniesiony na kierownicze stanowisko w Głównym

Urzędzie Administracyjno-Gospodarczym SS, w maju 1944 r. powrócił na trzy miesiące do Auschwitz, gdzie jako komendant garnizonu SS nadzorował zagładę Żydów z Węgier. Po wojnie został aresztowany przez Brytyjczyków, przekazany do Polski. 2 IV 1947 r. skazany na karę śmierci, a następnie powieszony na terenie byłego obozu.